

Gawęda obozowa.

Zbliża się pora zimowa i dlatego dobrze zrobiły te patrole i Drużyny, które wytknęły sobie plan poznania w tym czasie całości skautingu, przerabiając dział po dziale według podręcznika.

Również polecić można do naśladowania zorganizowanie w wielu gniazdach sokolich kursów pierwszej pomocy, prowadzonych dla skautów przez uproszonych lekarzy. Pamiętajcie, że pierwszym obowiązkiem skauta jest nieść pomoc podczas nieszczęśliwych wypadków i tam, gdzie inni tracą głowę i nic nie robią albo robią źle, zastosować właściwe sposoby ratownictwa. Należy więc oczekiwać, że wiele patrolów postawi sobie za punkt honoru wysłuchać podczas tej zimy specjalnego kursu pierwszej pomocy i zdobyć odznaki honorowe z ratownictwa.

Ćwiczenia zimowe.

Niemniej podczas zimy skauci nie powinni zaniechać wycieczek w pole, które często są najzdrowsze, a zahartowanie jest tu potrzebne.

Ostatecznie nawet spać na śniegu nie jest rzeczą nadzwyczajną, skoro się zważy, że powstańcy z 63 r. spali powszechnie w ten sposób i uważali to za wygodne. — Trzeba tylko mieć starannie zaopatrzone ubranie, być zdrowym i roztropnym.

Podchodzenie w zimie jest najtrudniejsze, ponieważ panuje wielka cisza, w której słychać chrzęst śniegu; ubranie zaś silnie odbija od białego tła.

Zato łatwo można zrobić przed sobą zasłonę ze śniegu, a przez chęć mimo najtrudniejszych warunków uniknięcia wzroku przeciwnika — osiąga się dużą wprawę w podchodzeniu.

Tropienie natomiast w zimie jest najłatwiejsze, ponieważ w śniegu doskonale odbija się każdy krok i daje się dokładnie odrysować ze wszystkimi szczegółami i podaniem wielkości.

To też możesz za tropem towarzysza, który wyruszył w pole przed kilku godzinami, wszędzie trafić; po drodze zaś będziesz mógł doskonale ćwiczyć się w spostrzegawczości.

Patrol, który błądził.

W ten sposób mogłem raz iść za śladem patrolu, który zgubił swój kierunek i błądził. Wtenczas dopiero uczyłem się skautować i była to jedna z pierwszych moich wycieczek.

Oczywiście nie był to patrol skautów, ponieważ wiecie, że skauci, gdyby nawet chcieli, to nie umią zbłądzić, mimo, że nie posiadają kompasu, ani mapy, a w okolicy są po raz pierwszy. Skauci mają słońce, kierunek wiatru, pamiętają instrukcję, a przedewszystkiem mają oczy, którymi spostrzegają i dlatego nie mogą zbłądzić.

Patrol, o którym mówię, brał udział, łącznie z dwoma innymi, w pierwszej wycieczce skautowej.

Patrolowym był oficer rezerwy austryjackiej. Miał on ze sobą mapę, kompas, instrukcję na piśmie, przedewszystkiem jednak (i dlatego został patrolowym) w lesie, przez który szliśmy, odbywał niedawno ćwiczenia wojskowe podczas manewrów letnich.

Lasem tym był las pod Czartowską Skałą ze wschodniej strony Lwowa, a rzecz działa się w pierwszej połowie marca b. r. Na ziemi leżał jeszcze śnieg.

Otóż oddaliłem się od patrolu, mając zupełne zaufanie do znajomości drogi patrolowego, sam zaś chciałem pójść naprzełaj i znaleźć ślady dwu innych patrolów.

Tymczasem sam znalazłem się w kłopocie, ponieważ nie miałem mapy, a lasu nie znałem. Wybawiły mnie jednak wnet ślady, które napotkałem. Były zupełnie świeże i były śladami patrolu, złożonego z sześciu (co mogłem poznać po rozrzuceniu, w jakim szły). Jakież jednak było moje zdziwienie, kiedy doszedłem do wniosku, że były to ślady patrolu, który opuściłem. Ślady innych patrolów tu być nie mogły, a kierunek śladów przedemną był wprost przeciwny niż kierunek, w którym szedł patrol, kiedy go opuściłem.

Teraz szedłem już za śladem i, zatoczywszy wielkie koło, po trzech kwadransach doszedłem do punktu, z którego patrol wyszedł. Po drodze mogłem, oprócz stwierdzenia tego jaskrawego faktu zbłądzenia, znaleźć wzgórze, na którym patrol się zatrzymał przez jakie pięć minut i widocznie zastanawiał się gromadnie nad dalszą drogą: ślady wszystkie skupiły się, a miejsce było wydeptane. Znalazłem również dowody, że patrolowy posyłał swoich na różne wzgórza i widocznie kazał im obserwować okolicę itd.

Wówczas poszedłem naprzełaj kierując się słońcem i co raz to wyższym terenem, ponieważ wiedziałem, że szczyt Czartowskiej Skały jest najwyższy w okolicy. Na miejscu znalazłem już wszystkie patrole, bo patrol zgubiony przyszedł nieco wcześniej, znalazł ostatecznie drogę, wiodącą na szczyt. Tu mogłem przedstawić wszystko, co po drodze wywnioskowałem. Patrolowy nie mógł przez długi czas uwierzyć, żeby mógł zatoczyć takie koło, lubo to było faktem.

Fakt ten jednak zdarzył się dawno, kiedy patrol był na swojej pierwszej wycieczce. Dziś wielu jego członków jest dobrymi skautami.

Ten przykład jest dowodem na to, jak doskonale można tropić i wnioskować na śniegu. Rzecz tę urozmaicają jeszcze zimowe zabawy skautowe, których wiele znajdziecie w podręczniku.

Orjentowanie się w polu.

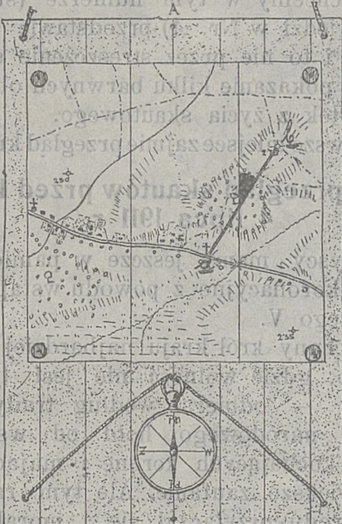
W związku z tym podam tu sposób dotarcia do ściśle na mapie oznaczonego punktu terenu, jeżeli ma się kompas i idzie się naprzełaj.

Rzecz ta została przećwiczona z instruktorami lwowskimi przez p. Oswalda Kragha, oficera szwedzkiego sztabu gieneralnego, który brał udział w ćwiczeniach skautów angielskich Baden-Powella.

Najpierw musisz oznaczyć na mapie *punkt (a) w którym się znajdujesz* i drugi *punkt, do którego chcesz dojść (b).* Łączysz oba punkty i otrzymujesz w ten sposób na mapie linję, którą masz pójść.

Teraz mapa musi być złożona n. p. w ósemkę i przytwierdzona do kawałka tektury tak, aby północ znajdowała się u góry (tak, jak to jest zwyczajnie na mapach). Poniżej mapy jest zrobione okrągłe wycięcie,

w które wkłada się kompas, znowu tak ułożony, ażeby linja Pd Pn na tarczy kompasu była równoległa do bocznej krawędzi tektury, a północ była u góry.



Teraz tekturka, którą powinieneś sam sobie zrobić, ułatwi ci niezmiernie zadanie. Trzymając mapę przed sobą (kompas u dołu), obracasz się dopóty, aż czarna część igły nie padnie na Pn na kompasie. W tej chwili masz przed sobą północ, a obraz, który się przed tobą roztacza, jest właśnie przedstawiony przed tobą na mapie.

Po tym pierwszym kroku, który nazywa się *zorjentowaniem się w terenie,* musisz jeszcze zrobić krok drugi. *Mierzysz kątomierzem ilość stopni między kierunkiem północnym, a linją ab:* jest ich 22^0 na prawo.

Na załączonym rysunku kierunek północny jest zaznaczony na tekturze i na mapie linjami, a mapa była zgóry polinjowana w pewnych odstępach. To umożliwia: 1) dokładne umieszczenie mapy na tekturze, ponieważ linja mapy wpada na linję tektury i kompasu; 2) łatwe pomiary kąta między linją północną a linją ab.

Teraz, stojąc w miejscu, przedłużasz kierunek północny z mapy na teren przed sobą i utrwalasz go w myśli przez utrzymanie go na jakimś przedmiocie, więc pewnym drzewie, kamieniu itd.

Można to zrobić z dokładnością znacznie większą w ten sposób, że w punktach A i B na tekturce wbija się pionowo szpilki i następnie podnosi do poziomu oczu, uważając, aby igła kompasu padała stale na linję AB. Kiedy tektura znajdzie się na wysokości oczu, mróżysz jedno oko (jak przy celowaniu z karabinu) i patrzysz, który punkt w terenie zostaje zasłonięty przez obie szpilki, które się wzajemnie kryją (to znaczy, że widzisz tylko jedną). Ten punkt w terenie wskazuje północ.

Od tego kierunku północnego, który masz teraz przed sobą, masz odmierzyć nasze 22^0 na prawo.

Zboczenie magnetyczne.

Teraz jeżeli uważnie czytaliście podręcznik (str. 65), wiecie, że wszystko, co tu mówiono o kierunku północnym na kompasie, odnosi się właściwie do kierunku magnetycznego, który różni się w Polsce od kierunku północnego mniej więcej o 8^0, mianowicie kierunek północny jest odchylony od kierunku magnetycznego o 8^0 na prawo.

To znaczy, że w rachunku naszym należy błąd ten usunąć przez przesunięcie kierunku północnego o 8^0 n a p r a w o.

Ponieważ zaś (według naszego poprzedniego rachunku) mieliśmy odliczyć w terenie 22^0 na prawo, teraz więc odliczymy o 8^0 na prawo więcej, czyli na prawo 30^0.

Obliczenie stopni w terenie.

Jestto rzecz najważniejsza, a znać ją powinien każdy skaut.

Mianowicie, jeżeli wyciągniesz rękę sztywno przed siebie dłonią w dół, następnie dłoń (nie rękę) podniesiesz do położenia pionowego i w tym położeniu zegniesz wszystkie palce z wyjątkiem palca wielkiego, to między palcem dużym, a małym masz przed sobą *rozwartość około 10^0.*

Rozwartość ta jest oczywiście dla każdego inna, a wynosi mniej więcej 10^0. Zmierz ją, przez odmierzenie około 36 razy, to znaczy przez odmierzenie całego obwodu koła, a przekonasz się ile stopni twoja dłoń w ten sposób zamyka.

Teraz więc wystarczy ci odmierzyć od oznaczonego kierunku północnego 3 takie wielkości dłoni na prawo, a otrzymasz kierunek, w którym należy iść prosto, aby dojść do punktu b.

Dalszy pochód.

Kierunek twój jest oznaczony w terenie, przy pomocy odległego drzewa albo kamienia, do którego ciągle idziesz, nie skręcając na żadną stronę.

Po zbliżeniu się do takiego przedmiotu orjentacyjnego, można przedłużyć kierunek w myśli i zatrzymać go na innym znów przedmiocie albo też (co jest dokładniejszym) tak samo, jak poprzednio odmierzyć kierunek drogi od kierunku północnego.

Zawsze jednak kierunek musi być oznaczony jakimś odległym przedmiotem, ponieważ inaczej mógłby się po pewnym czasie nieco odchylić.

Dokładność tego ćwiczenia.

P. Oswald Kragh prowadził w opisany sposób patrol około 10 km., a po dojściu do oznaczonego na mapie punktu okazało się odchylenie niespełna o 100 kroków.

Jest to przykład, z jaką dokładnością może być ćwiczenie to prowadzone.

Instruktor.

Skauting w Anglji.

Jeżeli się chce przedstawić w skromnym szkicu dzisiejszy stan rozwoju ruchu skautowego w Anglji, a chce równocześnie pominąć osobiste wrażenie obserwatorów, zawsze wspaniałe i nęcące swymi barwami, to najlepiej może będzie dać przegląd skautów, w którym największe znaleźć będzie można dowody na wyrobioną karność i sprawność żołnierskąi znaleźć wytłumaczenie owego olbrzymiego zapału, z jakim każdy Anglik odnosi się do ruchu, jak do czegoś najdroższego i prawie świętego.

Nic to dziwnego, skoro zapał ogarnia nawet nas, gdy przypatrujemy się początkom ruchu przed laty kilku, a dziś spostrzegamy olbrzymią organizację. A kiedy w r. 1908 Inicjator, gien. Baden-Powell, powtarzał zdanie, które w Cambridge wygłosił i następnie uzasadnił w wielu pismach i rozprawach Warde Fowler, że »*te same przyczyny, które spowodowały upadek państwa rzymskiego działają dzisiaj w Wielkiej Brytanji*« — to w roku bieżącym mógł wielbiony w Anglji Skaut Naczelny nazwać skauting stopniem do Narodowej Potęgi i wypowiedzieć takie zdania: »*Nie spodziewałem się nigdy, zachęcając do uprawiania skautingu jako do czynnika wychowawczego, że będzie on mógł kiedykolwiek dojść do takich, jak to teraz widzimy, rozmiarów.*

Pominąwszy rozwój moralny młodzieży, zostały zaciśnięte węzły między dorastającym pokoleniem kraju macierzystego a pokoleniem angielskich posiadłości zamorskich; a w końcu będzie można rozwinąć wzajemne stosunki i sympatje z innymi narodami, co dzisiaj jest tak bardzo pożądanym«.

Ten głos Anglika stwierdza wyrobienie przez skauting w narodzie trwałych wartości moralnych, tych cech charakteru, które jedynie są podwalinami pod budowę narodowego i państwowego gmachu, od których i oświata i dobrobyt i szczęście narodu zależy.

Każdy cudzoziemiec zaświadczy o wspaniałej przemianie Anglików-egoistów z przed powstania ruchu — na Anglików śpieszących każdemu z pomocą, na skautów — dzisiaj!

I to w latach tak niewielu, bo drużyna, która początek swojej organizacji odnosi do zimy 1907/8 r., kiedy wychodziła zeszytami książka gien. Baden-Powella, — o owym czasie pisze jako o »starożytności ruchu, o historycznych początkach« wielkiej Narodowej Sprawy.

My chcemy w tym numerze (stosownie do zapowiedzi w Nr. 4) przedstawić skauting w Anglji i to nie przez streszczenie systemu, ale przez pokazanie kilku barwnych obrazków, kilka kartek z życia skautowego.

Pierwsze miejsce zajmie przegląd królewski.

Wielki przegląd skautów przed królem, 4 lipca 1911 r.

Wszyscy mamy jeszcze w pamięci uroczystości koronacyjne z powodu wstąpienia na tron Jerzego V.

Ukochany król kraju najbardziej konstytucyjnego, gdzie wolność nie jest tylko na papierze, — odbierał według tradycyjnego zwyczaju narodowego hołd od wszystkich warstw, kochających koronę i mających do niej największe zaufanie. Ale tym razem do hołdu narodu przyłączył się i moralny hołd wszystkich państw europejskich, bo nigdzie nie widziano razem zebranego takiego orszaku głów koronowanych i członków rodzin królewskich. Tak państwo angielskie, które jedynie może być porównane z potężnym Rzymem Cezarów, zbierało uznanie za politykę zmarłego króla Edwarda VII, Rzecznika Pokoju.

Na równi z wojskami i z wszystkimi stanami Anglji byli powołani i skauci do wzięcia udziału w tych uroczystościach, przez cały czas których była utworzona ze skautów stała straż honorowa przy osobie nowego króla, który jako królewicz, książę Walji, był protektorem młodocianego wojska.

Kiedy więc król wyraził chęć uczynienia 4 lipca przeglądu Drużyn Skautowych w starożytnym parku królewskim w Windsorze, dzień ten stał się najpiękniejszym dniem w całym dotychczasowym ruchu.

Krótkie jest sprawozdanie skautowe z przeglądu, w którym wzięło udział 30.000 skautów, w którym każda prowincja angielska była reprezentowana przez jeden bodaj patrol reprezentacyjny.

Krótkie jest to sprawozdanie żołnierskie, nie ma w nim samochwalstwa, a o wrażeniu mówią fakty, nie słowa.

Stokroć też więcej trzeba było pisać o przygotowaniach do samego przeglądu, niż o jego wynikach. Przeszło miesiąc naprzód w osobnej broszurze, dostarczonej wszystkim instruktorom, omówiono »the King's Rally« (Królewski Przegląd) z najdrobniejszymi szczegółami. Przypomniano skład wymaganego umundurowania, regulamin na ten dzień, przedstawiono plan uszykowania podczas przeglądu i wyznaczono miejsce dla każdego okręgu.

Plan przedstawiał trzy olbrzymie półkola, współśrodkowe. W trzech warstwach mieli się ustawić skauci, którzy na miejscu zboru stanąć mieli już o godzinie 12 w nocy.

4 lipca wszystkiemi drogami płynęły tłumy do królewskiego parku windsorskiego. Skauci lubo mało który z nich zmróżył w nocy oczy, trzymali się dzielnie i nie mieli śladów znużenia na twarzy. Świadomość wzięcia udziału w najświetniejszym dla nich przeglądzie trzymała ich w sprężystości i napięciu. A koniec tego dnia widział ich jak zwykle uśmiechniętych i pogwizdujących.



Pod sztandarem Anglji zauważyć można powóz królewski. Obok na koniach znajduje się król i Skaut Naczelny. Na pierwszym planie oddziały skautów królewskich bliżej kilkunastu drużynowych (skautmastrów) a przed nimi zatknięte chorągwie. W głębi publiczność.

O 6 rano przed przeglądem większość »każdy rozumny chłopiec«, jak się wyraża opisujący tę uroczystość drużynowy, wzięła kąpiel w nurtach Tamizy albo w stawie parkowym.

Tysiące widzów przybyłych rano z Londynu widziały chłopców, rozłożonych pod drzewami w malowniczym obozie i spożywających śniadanie. Gien. Baden-Powell, ukochany Skaut Naczelny, którego wielu chłopców widziało tego dnia poraz pierwszy w życiu, przejeżdżał przez poszczególne grupy na karym koniu, który otrzymał w darze od skautów NowoZelandzkich. Pomagał mu w doglądaniu gien. Herbert Plumer, a wszędzie można było zobaczyć autora pracowicie ułożonego planu przeglądu, oboźnego p. Everett'a, który starał się upewnić, czy każdy szczegół planu został troskliwie wykonany.

Kiedy następnie drużyny zajęły miejsce w rzędach olbrzymiego półkola, widok musiał być zaiste wspaniały. Odległość między jednym a drugim skrzydłem półkola wynosiła około dwóch z połową kilometrów.

A kiedy nareszcie przyszła upragniona godzina 3 pop., zjawił się w środku tego olbrzymiego półkola Skaut Naczelny na swym karym koniu, a na dźwięk jego trąbki wszyscy młodzi żołnierze stanęli murem na baczność.

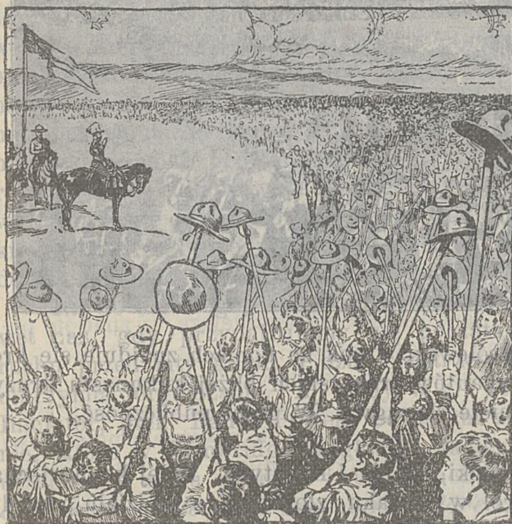
Nadjeżdżał powóz królewski, powożony przez małego księcia Jerzego, a za nim drugi, w którym siedziała królowa, »urocza i piękna Mary«, jej syn, książę Walji (następca tronu) i córki, Marja i Krystyna. Dalej konno jechał król w orszaku, złożonym z oddziału gwardji i rzędu Hindusów w pysznych strojach. Prócz kilku książąt krwi, towarzyszyli mu znakomici obywatele; między nimi lord Roberts.

Król wzkazał gien. Baden-Powellowi miejsce obok siebie i rozpoczął przegląd, przejeżdżając wzdłuż szeregów linją, ciągnącą się blisko 5 km. Był również popis wybranych patrolów w ratownictwie i ćwiczeniach strażackich.



Król i Skaut Naczelny po prawej stronie króla) podczas przeglądu.

Na drugi sygnał dany przez gien. Baden-Powella, rozpoczął się wspaniały pochód trzydziestu tysięcy skautów. Nastała wspaniała, uroczysta chwila — pochód wzbudzający podziw oficerów, którzy podobnej sprawności olbrzymiej masy nie byli sobie w stanie wyobrazić i wzruszający do głębi widzów. Na dany znak żywa fala pochodu stanęła, jakby zamarła w ruchu, i zwrócona frontem do króla wzniosła olbrzymi okrzyk na jego cześć. Podniosła się w górę chmura lasek



Przez dziesięć minut widać było las podniesionych lasek i słychać olbrzymi okrzyk na cześć króla.

z nasadzonymi na nie kapeluszami, a widzom zdało się, że chłopcy oszaleli, wiwatując na cześć pierwszego w narodzie obywatela, dawnego protektora Drużyn Skautowych, ukochanego króla Jerzego.

W dziesięć minut później zastępy milczące i karne szły już dalej, kierując się do dworca kolejowego, z którego mieli rozjechać się do domów, unosząc ze sobą wspomnienie dnia, najpiękniejszego dla skautów angielskich.

* * *

Kiedyż nam będzie danym rozwinąć szeregi przed pierwszym obywatelem Polski.

* * *

Jeden organizator przeglądu, Marek Woodward, pisząc o swym »Przeglądzie przeglądów«, podaje tekst raportu, jaki bezpośrednio po przeglądzie złożył Skaut Naczelny na życzenie króla, który prosił zwłaszcza o informacje, pozwalające mu rozróżnić odznaki zwyczajne i honorowe. Raport ten, napisany wśród zgiełku obozowego w ciągu kilku minut, jest czymś imponującym, a tak zwięzłym, że cały ruch skautowy i cały przegląd dał się pomieścić na jednej ćwiartce papieru.

Oto on:

»W paradzie bierze udział od trzydziestu do czterdziestu tysięcy skautów, z pomiędzy naszych 200.000. Wszyscy oni przeszli pewne egzaminy z tropienia, gotowania, pierwszej pomocy, służby pocztowej, sygnalizacji, telegrafu polnego, pionierki i innych prac podobnych.

Zaszły liczne wypadki, w których skauci dokonali czynów obywatelskich (public work) przez dopomożenie organom bezpieczeństwa albo podczas katastrof: uwagi godnym w ostatnim tygodniu podczas koronacji jest wypadek w Barnstaple oraz schwytanie uzbrojonego mordercy w Red Dear, Alberta.

Obecni skauci mają między sobą 100 z Kanady, oddziały z Malty, Gibraltaru, Irlandji, Szkocji i z Walji, jak i ze wszystkich części Anglji.

Wszyscy skauci, którzy noszą medale, ocalili innym życie. Z pośród tych mamy 229. Skauci królewscy noszą koronę na lewym ramieniu; tych mamy 2.397. Odznaki na lewym ramieniu otrzymuje się za zdanie egzaminów z różnych rzemiósł. Wydano ich przeszło 137.000. Sznurek dokoła ramienia oznacza, że skaut ma conajmniej sześć odznak honorowych. Srebny wilk na szyi oznacza osiągnięcie conajmniej dwudziesto czterech odznak honorowych.

Mamy skautów we wszystkich posiadłościach zamorskich. Ruch skautowy rozpoczął się również w większości krajów europejskich, podobnie jak i w Stanach Zjednoczonych, Czili, Argentynie itd. Skauci morscy (sea scouts) stanowią osobną gałąź skautów i ćwiczą się w żeglarstwie i służbie pobrzeżnej, niektóre zaś Drużyny specjalizują się w pożarnictwie.

Telegramy z wyrazami wierności i żalu z powodu niemożności wzięcia udziału w Przeglądzie otrzymaliśmy od Drużyn ze Stanu Wolnej Oranji, Natalu i Australji.

Trzeba tu wspomnieć, że kategorja »skautów królewskich«, u nas nieznana, została niedawno stworzoną, a tytuł »the King's Scout« otrzymuje skaut, który wykazuje bardzo dużą sprawność skautową, więc zarówno pod względem ćwiczebnym, jak i moralnym i który posiada kilka z pośród najważniejszych odznak honorowych.

* * *

Dzień przeglądu Drużyn Skautowych a hołdu ich przed królem, był zarazem dniem tryumfu dla gien. Baden-Powella. Anglik, którego zgodnie uznano za gienjalnego, oddał się cały pracy pod hasłem wierności i służby ojczyźnie — a oto dziś, po kilku zaledwie latach pracy, stoi na czele olbrzymiego narodowego ruchu, ma za sobą potęgę — i widzi przegląd, który napewno przeszedł jego najśmielsze marzenia. Owacja, urządzona przez chłopców była bodaj większą od urządzonej królowi. Wybuchła nagle, wbrew programowi, wybuchła żywiołowo i bez żadnego rozkazu. Krzyki wiwatów doszły aż do windsorskiego



Na zamku Windsorskim 4 lipca 1911 patrolowy daje znać że przekradł się ze swoim oddziałem przez warty.

zamku, gdy gien. Baden-Powell zjawił się na koniu dla zrobienia ostatniego przeglądu szeregów. Ten hołd był tym większy, że szedł prosto z serca, bez rozkazu, w zgodnym umiłowaniu przez wszystkich obecnych Naczelnego Skauta.

I my jesteśmy obowiązani angielskiemu gienerałowi za ruch, który nam dać ma zdobycze, upragnione przez wiek cały. Choć daleki i choć pewnie o nas dziś nic jeszcze niewie, ani pewnie nie prędko przedstawi sobie, jakie nas ogarniają uczucia, dajmy dziś świadectwo, że w Nim, cudzoziemcu, czcimy Inicjatora ruchu — za ten wielki dar, jaki dał całej ludzkości, ze swojej strony składamy Mu wdzięczny hołd.

Dobry uczynek króla Jerzego.

Król, któremu skauci 4 lipca składali hołd, jest jednak, podobnie jak Edward VII, zwyczajnym człowiekiem, dostępnym dla obywateli i popularnym również w anegdotkach.

Dobry uczynek króla Jerzego V, który tu nam wypadnie opisać, wywoła na pewno niemniejszą wesołość, z jaką spotkać się musiał u plemienia skautów, zawsze wesołych i nazywających np. swego ubóstwianego Naczelnika — poprostu... »ręcznikiem«. Jest to małe przestawienie liter, bo »bathing-towell« znaczy »ręcznik kąpielowy« — a kto z was nauczy się wymowy angielskiej nazwiska Baden-Powell — nie dużą znajdzie różnicę.

Ale wracajmy do króla. Otóż podczas przechadzki spostrzegł on staruszkę, spoconą i czerwoną ze zmęczenia; uganiała się ona za małym osłem, który wierzgał i nie chciał się dać schwytać i widocznie długo już go złapać nie mogła, bo włosy jej były rozwiane, a ubranie w nieładzie.

Jerzy nie był jeszcze wówczas królem, ale skauci mieli go za swego protektora, musiał więc usłuchać trzeciej zasady prawa skautowego i dopomóc w miarę swych sił strapionej staruszce. Wziął się więc jej »pomagać«, choć publiczność, wśród której widocznie nie było już więcej skautów, śmiała się z każdego wybiegu długoucha. Dopiero po upływie kwadransa, po długiej gonitwie udało się królewiczowi złapać osła... za ogon. I wówczas dopiero publiczność poznała, że tym, który spełnił dobry uczynek, był następca tronu, książę Walji.

Przegląd w Leicester.

Podajemy szkic jeszcze jednego przeglądu. W kwietniu b. r., w czwartek po Wielkiejnocy, 1000 skautów stanęło do przeglądu przed lordem Kitchenerem.

Lord Kitchener of Khartoum jest wzorem obywatela, który własną pracą doszedł do najwyższych zaszczytów i jako wódz naczelny, oddał Anglji niepospolite usługi.



Podobnie, jak Baden-Powell, nauczył się on skautować w walce z dzikimi plemionami. Walcząc w wojnie świętej z derwiszami afrykańskimi (których powstanie tak świetnie przedstawił Sienkiewicz, w »Pustyni i w Puszczy«), w przebraniu Araba, posługując się językiem, którego nauczył się podczas swego pobytu w Palestynie, zebrał potrzebne dla wojny wiadomości.

Obecnie zobaczył przed sobą tysiąc młodych skautów i tak do nich przemówił:

»Zwracając się do was, skauci i drużynowi, muszę przy tej sposobności powiedzieć wam przedewszystkiem, że widok was wszystkich sprawia mi wielką radość — i to nietylko dlatego, że jestem oficerem, który się interesuje waszym ruchem, ale również ponieważ jestem przezydentem jednej z londyńskich Drużyn.

„To co mam stwierdzić, jest fakt, że jest tu duża liczba chłopców angielskich, którzy wkrótce będą angielskimi obywatelami, a w zaprawianiu się do ciężkiej pracy chcą zrobić coś dobrego dla ojczyzny, dla narodu i dla siebie samych.

„Im więcej poznaję organizację skautową, tym więcej widzę ją godną podziwu.

„I jedną rzecz chciałbym w was wrazić — że gdy raz zostaniesz skautem — bądź skautem na zawsze

„Zauważycie, że skautowe prawo i skautowe ćwiczenie okażą wam się w życiu bardzo pożytecznymi, więc nigdy nie sądźcie, że skautować, to tylko się bawić. Bądźcie skautami do końca życia, i jako chłopcy i jako obywatele«.

A skończył słowami:

„Gdy dojdziemy do miljonów chłopców — przejętych duchem skautingu, to Ojczyzna będzie mogła patrzeć w przyszłość dumnie i spokojnie".

Z fali życia.

Z listów napływających do Redakcji od młodzieży tylko nieliczne dają ujęcie właściwego ideału polskiego skauta. Niektóre z nich są piękne, lecz znać, że uniesienie, nastrój przez nie mówi: — męskiego brak im tonu, jedynie godnego usiłowań, co podjąć mają »wieków czyn«.

Część zewnętrzna skautingu: wycieczki pełne uroku i ćwiczenia fizyczne — olśniewają młode umysły, porywając je za sobą. I zdaje się może już nieraz rzeszom, iż to miałby być cel; w niektórych listach skautów spotykamy się nawet z określeniem ruchu, jako »sportu«.

Dziś, u samych poczynań ruchu, co prędzej zerwać trzeba z tym błędnym ujmowaniem ideału nowego człowieka, — by snać to piętnem ujemnym nie zaciążyło na przyszłości.

Z za morza z kraju tężyzny fizycznej i duchowej — z pozdrowieniem w imię Wolności ślą syny wolnego narodu, nam idącym ku Wolności, — zbroję hartowną...

O ileż dzielniejsze musi być plemię polskich harcerzy! Poprzysięgliśmy sobie wielkim zaklęciem, że: »wszystko, co nasze — Ojczyźnie oddamy«, bo »w niej tylko życie!...«

I skoro stanęliśmy raz do umiłowanej służby Ojczyźnie, to wymaga Ona od nas więcej dzielności i poświęcenia się, niż Macierz któregokolwiek innego narodu. Bo jest w niedoli — i niewoli.

Trzeba Jej pokolenia, coby chciało i umiało służyć Jej wszystkimi siłami, w pełni rozwiniętymi.

Ma więc skaut dbać o zdrowe i sprawne ciało, jako o podwalinę normalnego rozwoju sił duchowych; musi ze siebie wytworzyć typ człowieka doskonałego, co będzie zdolny — »kiedy trzeba« — również dobrze służyć Ojczyźnie krzepką dłonią orężną, jak i myślą obywatelską, szlachetną, jak i duszą miłującą, pełną poświęcenia i bohaterstwa.

Albowiem spełnić mają się na nas słowa Mickiewicza: »Wszyscy jesteśmy żołnierzami powstania Ojczyzny!«

Czas, by ujrzała młodzież polska w onym obywatelskim żołnierstwie — codzienną i najwyższą swą służbę wobec Ojczyzny.

Czas — wyrzucić z serc miłość swarów programowych i rozbicie życia na drobne obozy, wzajem się zwalczające.

Podobnie było ongiś na emigracji...

»Zestrzelmy myśli w jedno ognisko, w jedno ognisko duchy« — Stańmy, jako huf niezłomny, zwycięski, co poprzysiągł sobie zdobyć broń duchową i fizyczną, »ulepszyć« każdy siebie z osobna — pomnąc, że Ojczyzna jest na wzór jednostek.

Porzućmy kwilenia na rynkach: »Polska, Polska!...« — ale zważmy na te oto słowa »Ksiąg pielgrzymstwa«:

»Nie rozprawiajcie wiele o formie przyszłego rządu w Polsce. Nie ci najlepiej urządzą, którzy rozprawiają, ale ci, którzy najmocniej czują i najpełniejsi są poświęcenia.

Zasiewajcie więc miłość Ojczyzny i ducha poświęcenia się, a bądźcie pewni, iż wyrośnie Rzeczpospolita wielka i piękna...«

Bądźmy, jako jedna bratnia gromada — ku świtom, ku Odrodzeniu i Wolności — usilnie zmierzająca! W ową zbroję rycerskiego skautingu zakujmy duszę polską, tę — co za Wolnością wiodła pradziadów naszych do »ziemi cudzej,« co w bój bohaterski wielokrotnie rwać się kazała orłom narodowym — za Ojczyznę miłą.

Myślą i sercem nawiążmy nici do dusz onych żołnierzy powstania Ojczyzny z 31 r., 63 r. i t. d. Oni krwią swą ofiarną użyźnili ziemię ojczystą, rozniecając ogniste wici — umiłowania Ojczyzny i walki bohaterskiej o jej Wolność. A »trzeba — woła Mickiewicz — całą

przeszłość religijną i polityczną ścisnąć w jedno ognisko, zamienić w jedną płonącą gwiazdę i ogień ten utrzymać na ołtarzu swego ducha, aby cokolwiek w historji było świętego, prawdziwego i wielkiego — znalazło się w nas, jako ziarno usiewne, jako żywotność, jako siła...«

Wróćmy do pamiętników z onych bojów bohaterskich, — do dzieł wieszczów — duchowych wodzów narodu i pomni bądźmy, że one »tym duchem mają być czytane, jakim są uczynione.« Czytajmy je sercem, duszą całą...

Wedle ich wskazań twórzmy »nowych ludzi plemię,« — zdolne do podjęcia zbiorowego wyzwolenia Macierzy z niewoli i niedoli.

U progu nowej pracy — polecamy szczególnie gorąco wszystkim skautom rozczytywanie się w najpiękniejszej polskiej książce dla »żołnierzy powstania Ojczyzny« — w »Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego.« Pisane ongiś przed laty dla polskich pielgrzymów — zawierają one dla nas niespożyte, wiecznotrwałe wartości, — zwłaszcza, żeśmy jeszcze ciągle pielgrzymami do Ojczyzny wolnej.

Ojcowie nasi, nie usłuchawszy proroczych słów Wodza narodu, swarząc się, pomarli na »ziemi cudzej,« nie oglądając ziemi obiecanej.

Czy już zbyt nie przedłużamy dni pielgrzymstwa naszego?... Czyż może być nadal młodzież polska targowiskiem ogólnego rozbicia bezradnie się miotającym — bo »żelaznych drzwi żelazna moc...«

»Dość już długo, dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal...
Czas uderzy w strunę drugą —
W czynów stal!...«

Czytajcie »Księgi Pielgrzymstwa!«

Ku zachęcie nic powiedzieć nie możemy ponad słowa Mickiewicza:

»Te są Księgi Narodu i pielgrzymstwa polskiego: — nie wymyślone, ale zebrane z dziejów polskich, i z pism, i z opowiadań, i z nauk Polaków ludzi, pobożnych i poświęconych za Ojczyznę, Męczenników, Wyznawców i Pielgrzymów. A niektóre rzeczy z łaski Bożej.

Czytajcie je, Bracia — Wiara — Żołnierze; a ci co są między Wami starsi... niech Wam objaśniają i wykładają...« *Witeż.*

Przegląd Ruchu.

Dwa miesiące dobiega od pojawienia się I zeszytu »Skauta«, co poszedł po ziemi polskiej budzić harcerzy. I znać, że znalazł odzew: dziś leży przed nami stos około 500 listów nie tylko z Małopolski, ale i Królestwa, Krajów Zabranych, Poznańskiego, Ślązka, dalej z ognisk polskich we Francji, Belgji, Anglji, Bawarji. Najrozmaitsze to listy; wiele w nich porywu młodzieńczego, nieraz są chłopięco-szczere i piękne, gdy np. pisze prosząc o przyjęcie swej rozprawki: »Dlaczego skaut nie może palić ani pić?« — uczeń zaledwo IV kl. gimnazjalnej a »bardzo kochający biedną, uciskaną Ojczyznę...«

Coraz bardziej rozchodzi się po Rzeczypospolitej i po »ziemiach cudzych«, gdzie tylko biją serca polskie — wieść o nowej fali życia narodowego, co chce by młodzież polska zestrzeliła w jedno ognisko duchy — na jedną służbę Ojczyźnie.

Dziś z tych listów wyjmujemy, co najznamienniejsze: krótkie sprawozdania o stanie ruchu w poszczególnych gniazdach. Są te sprawozdania mniej lub więcej szczegółowe i takie, na jakie dotychczasowe wiadomości Redakcji pozwalają.

Brody. Wedle sprawozdania z dnia 20/XI 1911, zawiązana z początkiem października b. r. przez p. Skarbowskiego, naczelnika »Sokoła« — drużyna młodzieży gimnazjalnej liczy 5 patrolów: Wilków, Wilg, Kruków, Wyżłów i Kukułek. Każdy patro liczy po 8 członków; organizuje się patrol 6. We wrześniu prowadził p. Skarbowski przygotowawczy kurs skautowy. Patrole posiadają swe przybory, a na dochód drużyny odbył się wykład p. Lukasa: »O alkoholiźmie.« Wszyscy członkowie drużyny są dotychczas ochotnikami. Patrole: Wilków i Wyżłów sprawują się najdzielniej. Prócz wycieczek poszczególnych patrolów przeprowadzono 2 wycieczki skautowe całej drużyny. Przerobiono w czasie nich różne ćwiczenia, jak: budowanie namiotu, kuchni polowej, spostrzegawczość, sygnalizację, musztrę itd. Kieruje p. K. Skarbowski, dając wytyczne patrolowym, którzy co soboty zdają mu szczegółowe raporty; treść ich wciągana jest do dziennika.

Sama młodzież zauważyła jeden szczególny owoc tej pracy: Przez wspólne pożycie w patrolach i na wycieczkach zacieśniają się węzły wzajemnego zrozumienia i zbratania się, młodzież staje się »silna jednością« (czego jej dotąd brak było) — zdolna do podjęcia jednego wspólnego trudu, jednej umiłowanej służby Idei.

Brzeżany. Istnieje przy »Sokole« Drużyna Skautowa.

Wedle sprawozdania z dnia 7 grudnia 1911, dotychczasowy ruch skautowy, który rozpoczął po przebyciu kursu skautowego w »Sokole-Macierzy« we Lwowie Bronisław Czop, uczeń kl. VII gimnazjalnej — podzielić można na 3 okresy:

I okres: od 12 marca do końca maja 1911 prowadził B. Czop. W ćwiczeniach brało udział około 20 uczniów. Przerobiono wstępne

ćwiczenia, obozowanie w polu, sygnalizację itd. Z dalszych wycieczek odbyła się w nocy z 14/V na 15/V wycieczka do Olchowa, i z 21/V na 22 V do Pawłowa. Ogółem odbyto w tym okresie wycieczek 9.

II okres, wakacyjny, od 7 lipca do 20 sierpnia b. r.

Na pierwszym zebraniu wygłosił skaut Śmigielski ze Lwowa odczyt o skautingu i przeprowadził ćwiczenia w patrolowaniu, zabawę w Kima itp. Wycieczek urządzono w tym czasie 8, z czego 1 dwudniową do Podhajec, gdzie wprawiano się na stawie w pływaniu i wiosłowaniu. Na wycieczkach tych przerabiano musztrę, ćwiczenia w podchodzeniu, obozowanie w nocy, marsze, wypieranie nieprzyjaciela, ataki itd.

Prowadzili pp. Czostowicz i Wagner.

III Okres powakacyjny.

Na zebraniu 29 września b. r. z inicjatywy naczelnika »Sokoła« p. Jana Dobrowolskiego, uczestnika nauczycielskiego kursu gimnastyczno-skautowego w Skolem — zorganizowano właściwą drużynę skautową z uczniów, uczęszczających do »Sokoła« na gimnastykę. Do drużyny wstąpiło 39 ochotników, rozdzielonych na 4 patrole; kierownictwo spoczywało w rękach p. Wagnera członka Grona nauczycielskiego sokolego, zaś od 15 listopada objął je p. Wczelik.

W tym czasie przerabiano różne ćwiczenia w poszczególnych patrolach, a cała drużyna uczęszczała regularnie 2 razy tygodniowo na ćwiczenia gimnastyczne. Obecnie liczy drużyna 41 ochotników w 5 patrolach. Wydział »Sokoła«, otaczający je życzliwą opieką, nabył dla nich 5 podręczników »Scoutingu« i zaprenumerował 5 egzemplarzy »Skauta«. Patrole zbierają się u swych patrolowych co tydzień.

Buczacz. Wedle sprawozd. z dnia 19 listopada 1911, drużyna młodzieży sokolej Jana Skrzetuskiego, zawiązana 15 października b. r. składa się z 2 plutonów (4 patrole) — liczy członków 37. Drużynowym jest p. Tadeusz Gębarowicz. Program pracy zastosowany ściśle do podręcznika, gdyż drużyna wyszła z tego założenia, że tylko systematyczne a gruntowne przejście tego kursu może odpowiednio wyszkolić jednostki.

Wszyscy — z wyjątkiem drużynowego, który przeszedł kurs instruktorski przy »Sokole-Macierzy« we Lwowie — są sami ochotnicy.

W każdą niedzielę odbywają się w »Sokole« wykłady teoretyczne o skautingu; w ciągu tygodnia zaś ćwiczenia w polu drużyny i zastępów. Prócz tego, od czasu do czasu urządza się wycieczki instruktorskie dla plutonowych i patrolowych.

Czortków. Wedle sprawozdania z 6 grudnia 1911, pierwsze kroki około założenia drużyny poczynił 1 listopada b. r. p. M. Neugebauer, urządziwszy pierwszą pogadankę o skautingu i wstępne ćwiczenia. Następnie utworzono 5 patrolów: 3 z uczniów gimnazjalnych, 2 z uczniów seminarjum nauczycielskiego. Pracą kierują dotychczas pp. Wł. Różycki i Al. Winiarski, wykładając o skautingu, prowadząc musztrę, wycieczki, ćwiczenia i zabawy.

Dębica. »Skaut« zawitał do Dębicy dopiero w drugiej połowie listopada b. r. Wywołał zainteresowanie ogromne: przesłanych 50 egzemplarzy rozkupiono w ciągu dnia. Pewne wieści zaciekawiające o skautingu posiadała przedtym młodzież tylko z ulotnych wzmianek dziennikarskich. Samorzutnie utworzono już dotąd 2 patrole, a podobna chęć organizowania się budzi się i w dalszych kręgach młodzieży gimnazjalnej. Na zrozumienie jednak doniosłości skautingu widać, że czasu jeszcze nie było, skoro pisze nam jeden ze skautów: ...Po przeczytaniu »Skauta« zrozumieliśmy całą wartość tego **sportu** (?) i założyliśmy drużynę (?)«

Gródek Jagielloński. Pisze nam jeden z uczniów kl. III gimnazjalnej:

»Skaut« wywarł na mnie wielkie wrażenie; zapaliłem się do harcerstwa, postanawiając założyć patrol. Prosiłem o to Pana dyrektora, ale odpowiedział, że »później będzie o tem mowa«. Tutaj istnieją już 3 patrole w Bursie T. S. L. Już dużo chłopców, wie co to jest skauting — i chce do niego przystąpić. Prawdopodobnie założą go w całym gimnazjum«.

Jarosław. Wedle sprawozdaniania z dnia 12 listopada 1911 liczy jarosławska gimnazjalna drużyna »wywiadowców« — 64 ochotników w 8 zastępach: Sów, Kruków, Psów, Wilków, Kozłów, Turkawek, Kotów, Przepiórek. Drużyna prowadzona jest karnie; ochotnik, któryby — choćby raz — opuścił lekkomyślnie ćwiczenie lub nie wypełnił rozkazu zastępowego — przestaje być członkiem drużyny. Każdy zastęp zbiera się stale co tydzień, przechodząc ćwiczenia i pogadanki — wedle instrukcji. Rzeczą patrolowego jest: dać każdemu członkowi patrolu dokładne pojęcie: czym jest skaut, cechy, jakie go zdobić winny, jego obowiązki, cele itd. Przedewszystkiem kładziono nacisk na dokładne zrozumienie prawa i regulaminu skautowego, — na ćwiczenia spostrzegawczości, sygnalizacji, musztry. Zwierzchnikiem drużyny jest p. Decowski, zastępca naczelnika »Sokoła«, który ma dzielną pomoc w R. Kawalcu, uczniu kl. VI gimnazjalnej.

Prócz tego utworzono patrol żeński.

Jasło. Drużyna złożona z uczniów gimnazjum liczy członków 40, patrolów 5. Praca jest dobrze postawiona, chociaż otoczenie niechętnym spogląda okiem. Ostatnio donoszą nam jasielscy skauci: »Była u nas pogadanka w czytelni gimnazjalnej o skautingu. Obrońców było mało, a jednak odnieśliśmy zwycięstwo, bo nawet pozyskaliśmy kilku, dotąd mniej przychylnie usposobionych profesorów.

Wiemy, że dobry żołnierz musi być wstrzemięźliwym; dlatego też abstynencji ściśle przestrzegamy. Patrole prowadzą się coraz lepiej, chociaż instruktorów nie mamy«.

Nowy Sącz. (Według sprawozdania z 24 listopada 1911) Początek drużyny skautowej datuje się od dnia 28/X b. r., kiedy p. Andrzej Małkowski wygłosił w »Sokole« odczyt o skautingu. Już w następnych dniach utworzyli uczniowie kl. IV—VI gimnazjum II — 6 patrolów, które co tydzień odbywają wycieczki w okolicę i gawędy obozowe. Instruktorem jest dotychczas naczelnik »Sokoła« p. Adam Bieda; drużyna składa się tylko z ochotników.

Rzeszów. Utworzono 3 patrole, składające się z uczniów od I—IV kl. gimnazjum I. Drużynowym zamianowany p. Juljan Szpunar, który poza ćwiczeniami prowadzi teoretyczne pogadanki o skautingu. Na styczeń 1912 obmyślany jest uroczysty egzamin na skautów I klasy, w obecności władz sokolich i szkolnych.

Z II gimnazjum rzeszowskiego piszą nam: »U nas dopiero zamyślają utworzyć drużynę. Odbywają się także wykłady o skautingu co czwartek i niedzielę, na które młodzież uczęszcza bardzo licznie«.

Sanok. Drużyna utworzona wśród uczniów gimnazjum składa się z 8 patrolów; członków liczy 66 — w tem 55 ochotników, 10 wywiadowców, 1 harcerz. Drużynowym zamianowany p. P. Niedojadło. Rozłożono plan ćwiczeń na całą zimę; pomiędzy innymi każdy skaut ma przerobić książkę p. Małkowskiego: »Scouting«.

Wśród uczenic seminarjum nauczycielskiego organizuje się drużyna Zofii Chrzanowskiej, licząca dotąd 20 ochotniczek.

Sambor. Drużyna skautowa im. R. Traugutta, utworzona wśród uczniów od kl. III—VIII gimnazjum głównego liczy 10 patrolów, w tem 3 harcerzy, 9 wywiadowców, a resztę ochotników.

Drużyną kieruje p. St. Piotrowicz.

W filji gimnazjum istnieją dotąd 3 patrole. Młodzież nauczycielskiego seminarjum męskiego tworzy drużynę skautową księcia Józefa Sułkowskiego, obejmującą 9 patroli. Pracą w drużynie filji gimnazjum i seminarjum kieruje p. J. Lewicki.

Młodzież żeńska seminarjum utworzyła dotąd 2 patrole; następne zrzeszają się obecnie.

Sokal. Drużyna sokola skautowa Walerjana Łukasińskiego liczy 8 patrolów, 65 członków. 5 patrolów utworzono wśród młodzieży gimnazjalnej, 3 patrole wśród uczniów szkoły wydziałowej.

Drużyna składa się tylko z ochotników. Rozkład pracy ułożono według planu, podanego w Nr. II »Skauta«. Aczkolwiek brak zupełnie fachowego kierownictwa, bierze się mimo to młodzież bardzo chętnie do pracy, nauczona doświadczeniem, że tylko na własne może liczyć siły, — i wierzy, że przy dobrej chęci stworzy drużynę karną, wyćwiczoną, dobrze rozumiejącą swe obowiązki. Uświadomienie otoczenia co do istoty i znaczenia skautingu — dotąd małe.

Tarnopol. Drużyna skautowa hetmana St. Żółkiewskiego składa się z 5 patrolów, z tych cztery utworzono wśród młodzieży gimnazjalnej. Prowadzi drużynę p. K. Piwoński. Poza ćwiczeniami i wycieczkami odbywają się pogadanki o prawie skautowym, o nikotynie itd.

Tarnów. Drużyna Skautowa, złożona z uczniów szkoły realnej, liczy obecnie 11 patrolów. Liczba ochotników wzrasta stale. Szczególny wpływ wywarł wśród młodzieży na rozwój ruchu skautowego odczyt p. A. Małkowskiego. — Otrzymujemy taki opis ćwiczenia we wrześniu innego patrolu.

W wyprawie wzięło udział 15 ochotników, którzy rozdzielili się na 2 oddziały: mniejszy, obejmujący 5 skautów, większy — 10. Dnia poprzedniego ułożono następujący plan: Oddział I-y ma się ukryć w okolicy, zwanej »Piaskowa Góra«, na terenie prawie zupełnie równym — tak, aby go oddział II-gi nie odszukał do oznaczonej godziny. Teren wielkości mniej więcej 3 km^2 był ograniczony. Zadanie oddziału I-go było trudnym, wobec prawie zupełnego braku naturalnej zasłony. Lecz dowódca oddziału wpadł na dowcipny pomysł: ukrył 2 skautów pod badylami ziemiaków, zaś sam z drugim towarzyszem przebrał się w strój wieśniaczek, zajętych kopaniem. Piątego członka oddziału ustawiono na czatach. Kiedy nadciągnął oddział drugi, schwytał tylko czatę, lecz ukrytych nie znalazł. Przeszukawszy całą okolicę, zebrał się na naradę, aby rozpocząć nowe poszukiwania. Ponieważ jednak określony czas ćwiczenia minął, wyszedł oddział I-y z ukrycia, poczym nastąpiło omówienie ćwiczenia.

Drużynowym zamianowany p. Stanisław Dubelski.

Początki drużyny uczniów gimnazjum sięgają połowy września b. r. Pierwsze 2 patrole zorganizowano ostatecznie 27 października; po kilku wstępnych ćwiczeniach i pogadankach, skoro wieść o tym gruchnęła w szerszych kręgach młodzieży, poczęto się tłumnie zaciągać pod znaki skautowe tak, że dziś istnieje 11 patrolów. Drużyna urządziła kilka większych wycieczek w okolicę, posiada własne przybory i oszczędności kasowe.

Dalej otrzymaliśmy z Tarnowa taki list.

»Szanowna Redakcjo! Przeczytałem 2 pierwsze numery »Skauta« — i bardzo mi się podobają, tak samo jak i moim siostrom Masi, Mani i Jadzi. Chcemy go sobie zaprenumerować; tworzymy bowiem małą patrolę, a ja jestem jej komendantem. Ćwiczymy się wspólnie w obowiązkach skautów, — bawimy się razem i uczymy.

Musimy mieć swój organ! Z szacunkiem Tadeusz M., uczeń II kl. gimnazjum I«.

Najmłodszemu patrolowi naszemu zasyłamy życzenia owocnej pracy i prosimy o utrzymywanie ze swoim »organem« korespondencji.

Wadowice. Drużyna, stworzona wśród uczniów gimnazjum, liczy 6 patrolów. Wszyscy są ochotnicy. Skauting zajął ogromnie umysły młodzieży, która wyrosła i wychowana wśród malowniczej i pociągającej ku sobie przyrody — dawno już uczuwała potrzebę ruchu szerszego. Zamglonym wzrokiem ku okolicznym wzgórzom spoglądając, w bezczynie wyczekiwał ogół czegoś... Bardziej żywe jednostki zadawalały się ćwiczeniem nóg — w bezmyślnem kopaniu piłki na rozległych błoniach. Skautingiem zajęło się dziś przedewszystkiem: Koło sportowe Niech jednak baczy, że skaut ma być nietylko wymustrowanym żołnierzem, ale i obywatelem — równie światłym jak i pełnym »ducha poświęcenia się«.

Zaleszczyki. Młodzież polska męskiego seminarjum nauczycielskiego zawiązała przeszło rok temu, 14 października 1910, przy tamtejszym »Sokole« »Pułk żakowski im. Naczelnika Kościuszki«, który z czasem doszedł do liczby 56 członków. W okresie od 14/X 1910 — 14/X 1911 organizacja ta odbyła 33 posiedzenia, na których omawiano wyniki wycieczek, uczono się sygnalizacji itp. — dalej urządzono 8 wycieczek patrolowych do 13 klm; w tym 2 większe do Duplisk i Horodenki, oraz 3 obowiązkowe strzelania z karabinka flobertowego. W tym czasie nabył pułk 25 plecaków, 25 kubków itd. i zaoszczędził 81 K 29 gr, składając je na książeczkę powiatowej kasy oszczędności.

W październiku 1911 przekształcił Wydział »Sokoła« pułk ten na drużynę skautową o 8 patrolach po 8 chłopców; zajmują się nią pp. Skopowski, Joszt i Janikowski, którzy są też tymczasowymi instruktorami, a pierwszy z nich tymczasowym drużynowym.

Drużyna przybrała nazwę: »I Zaleszczycka Drużyna Skautowa T. Kościuszki«.

Poza wstępnymi ćwiczeniami w szyku patrolowym, orjentacji, podchodzeniach, raportowaniu — odbywają się teraz każdej soboty wykłady dla kandydatów na patrolowych, które potrwają do połowy marca. Są to wykłady szczegółowe, prowadzone przez uproszonych fachowców.

W zakreślonym programie pracy jest także utworzenie oddziału pożarniczego; te bowiem wiadomości są dla owej młodzieży, przyszłych nauczycieli wiejskich, bardzo potrzebne. Wydział »Sokoła« odstąpił Drużynie pokój, w którym chłopcy schodzą się każdej środy i soboty Skauci odbywają 2 razy tygodniowo ćwiczenie gimnastyczne; dn. 26/X r. b. brali udział w uroczystym wieczorze ku czci Naczelnika Kościuszki w ćwiczeniach chorągiewkami, budowaniu piramid, przy marszu skautowym kompozycji p. Koniora.

Zagórz koło Sanoka. Naczelnik »Sokoła« utworzył 2 patrole z uczniów gimnazjum i młodzieży rzemieślniczej. Oprócz ćwiczeń gimnastycznych prowadzono pogadanki obozowe, a co drugą sobotę ćwiczenia w polu. Dotychczas odbyły się 3 takie ćwiczenia; młodych skautów ogarnia ochota i wielki zapał.

Dalsze sprawozdania umieścimy w następnych numerach. Dziś zaś zwracamy się do skautów z wezwaniem, by zacieśniali węzły swych stosunków z Redakcją, donosząc w licznych listach o pracy, postępach i ideałach, jakie w ich duszach nurtują. *Sekretarjat.*

Listy między skautami.

Wspomniano w Nr. 3 *Skauta* (dając zachętę do zawiązania korespondencji z skautami fińskimi), że skauci różnych miast, jak i narodów prowadzą ze sobą korespondencję.

Obecnie podajemy list, jaki skaut szwedzki przysłał na ręce skauta-sokoła z I Lw., p. Jerzego Lewakowskiego.

Niech to będzie zachętą do nawiązywania skautowych, braterskich, stosunków przy pomocy korespondencji, zarówno ze skautami rozsianymi po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej, jak i z braćmi między innymi narodami. Redakcja *Skauta* prosi o zawiadomienie jej o prowadzonej w ten sposób korespodencji.

W niedzielę, 5 listopada b. r., odbyły wszystkie drużyny skautowe w Stockholmie wycieczkę na pola strzeleckie zwane: »Stova Skuggan«, aby tam wykonać ćwiczenia i zawody.

Część chłopców, w liczbie około 200, zebrała się w mieście i z muzyką na czele udała

się na wspomniane miejsce ćwiczeń, odległe od miasta o 5 km.

Na miejscu po krótkiej wspólnej modlitwie rozpoczęto ćwiczenia.

Odbyły się naprzód ćwiczenia w zakresie sygnalizacji na daleką odległość (chorągiewkami). Inni, wówczas nie zajęci, spożyli śniadanie, złożone z chleba i z owoców.

Po ocenieniu wyników podano do wiadomości, która drużyna okazała największą sprawność w sygnalizowaniu.

Następnie odbyły się ćwiczenia oddziałów strzeleckich, biegi rozstawne na linji prostej, poczym przystąpiono do najtrudniejszej części zawodów — do tropienia.

Był to prawdziwie szwedzki dzień jesienny; — rzęsisty deszcz kropił bez przerwy z zasępionego nieba, a zżółkłe liście, zaścielające ziemię, utrudniały bardzo szukanie śladów, znaczonych rozsypanymi ziarnkami grochu. Mimo tych trudności udało się przecie 5-ciu skautom iść za śladem aż do końca. Droga prowadziła przez gęste zarośla, przez pola i łąki, można więc z czystym sumieniem powiedzieć, że chłopcy z trudnego zadania wywiązali się dobrze.

Tymczasem deszcz rozpadał się na dobre tak, że musiano przerwać ćwiczenia.

Chłopcy przemoknięci do nitki, jednak w »brylantowych« humorach, pomaszerowali z powrotem do miasta.

Tak minął dzień szwedzkich skautów, a w nadziei, że się nie spotkamy ze zbyt ostrą krytyką naszych polskich przyjaciół, zasyłamy wszystkim polskim skautom serdeczne pozdrowienie.

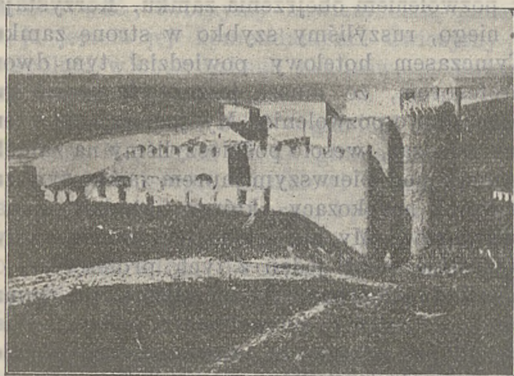
Z polecenia drużynowego
Rolf Fredholm,
członek Broskowskiej Drużyny Skautowej w Stockholmie.

Wycieczka do Kamieńca Podolskiego.

(Dokończenie).

Obawiając się, aby ten Moskal nie wywołał w restauracji jakiej awantury, wynieśliśmy się czymprędzej do hotelu. Tutaj zastaliśmy już rozesłaną słomę na ziemi. a mając za poduszki plecaki, a za kołdry peleryny, ułożyliśmy się i wkrótce zasnęliśmy. Na drugi dzień, t. j. we czwartek, wstaliśmy dość późno, bo około godz. 7. Szybko umyliśmy się i wypiliśmy śniadanie, poczym napisawszy kartki do domu, poszliśmy z jednym profesorem na miasto, aby zobaczyć z daleka zamek i aby wymienić pieniądze austryjackie na rosyjskie. Podziwialiśmy zamek i mimowoli zaczęliśmy sobie układać w myśli (przypomniawszy sobie trylogję Sienkiewicza) gdzie to odbywały się owe walki, gdzie stały hordy tatarskie i tureckie, w których miejscach ścierali się nasi z niewiernymi i jaki to wspaniały musiał być widok; w którym miejscu stały armaty, gdzie nieprzyjaciel podkładał miny pod zamek; którędy pan Wołodyjowski czynił wycieczki do obozu nieprzyjacielskiego. Z tego zamyślenia wyrwał nas profesor rozkazem, abyśmy prędzej szli dalej wymienić pieniądze, ponieważ o godz. 11 mieliśmy pójść oglądać zamek, o co właśnie starali się na policji nasi przełożeni. Wymieniwszy pieniądze, udaliśmy się do hotelu. Tam zastaliśmy już profesorów, którzy właśnie wrócili z policji z pozwoleniem obejrzenia zamku. Korzystając z niego, ruszyliśmy szybko w stronę zamku. Tymczasem hotelowy powiedział tym dwom profesorom, że muszą jeszcze iść prosić gubernatora o pozwolenie. My jednak, nic o tem nie wiedząc, wesoło pośpieszyliśmy na zamek. Jednak pod pierwszym murem zamkowym zatrzymali nas kozacy, którzy zażądali od nas paszportów. My nie mając ich jednak (gdyż wszystkie miał jeden z tych profesorów, co poszli do gubernatora), zaczęliśmy im tłumaczyć, że mamy pozwolenie z policji. Więc chcieli nas aresztować i prowadzić na policję, ale my nie czekaliśmy na to i śpiesznie zawróciliśmy do hotelu. Po drodze spotkaliśmy się z profesorami, którzy od dłuższego czasu nas poszukiwali, gdyż byli u gubernatora, ten jednak w grubjański i szyderczy sposób zabronił nam zwiedzanie zamku i wałów. Profesorowie więc *volens nolens* udali się z powrotem do hotelu. Tu jednak, nie zastawszy nas, wzięli dorożkę, i jeżdżąc po mieście, zaczęli nas poszukiwać. Do tego gubernator nie pozwolił nam samym chodzić po mieście, tylko w towarzystwie jakiegoś »szpicla«, z którym też chodziliśmy odtąd stale, doświadczając na własnej skórze, jak wygląda konstytucja moskiewska. Największą szkodą było dla nas to, że nie można było czynić zdjęć fotograficznych z Kamieńca. Najpierw zwiedziliśmy minaret, który stoi przy jednym z kościołów kamienieckich. Chcąc widzieć widok, jaki się z minaretu na Kamieniec roztacza, weszliśmy na szczyt. Widok jest prześliczny, zamek widać stamtąd jak na dłoni. Przy tej sposobności mogliśmy podziwiać tchórzliwość Moskali. Gdyśmy namawiali »szpicla«, aby poszedł oglądać śliczny widok ze szczytu minaretu, poszedł, ale i minuty nie upłynęło, jak się wrócił; zapytany zaś, czy był na górze, odpowiedział, że był już niedaleko szczytu, tylko: »szabla mu zawadzała, więc musiał się wrócić«. Z minaretu poszliśmy w dół nad rzekę Smotrycz, a potem, idąc jej brzegiem, wróciliśmy do hotelu. Zamówiwszy tam dwa t. zw. faetony, wyjechaliśmy z Kamieńca około godz. 3 do Chocimia. Droga znowu monoton-

na i nudna. Urozmaicaliśmy ją sobie śpiewami i żartami. W ten sposób około godz. 9 wieczorem przyjechaliśmy nad Dniestr. Na promach, jak niegdyś wojska polskie, przeprawiliśmy się na drugi brzeg; stamtąd zaś ruszyliśmy do Chocimia, gdzie rozlokowaliśmy się w zajeździe i zagrzali szklanką »czaju«. Oglądnąwszy pobieżnie miasto, pokładliśmy się spać. Nocleg był wspaniały: mnie przypadła w udziale z drugim kolegą sofa twarda, jak deska. Na drugi dzień, t. j. 29 późno, bo po 8 udaliśmy się zwiedzić ruiny zamku. Wy-



Zamek Chocimski.

drapawszy się z mozołem na nie, mogliśmy podziwiać przez otwory armatnie potężny obszar Dniestru i przeciwny jego brzeg. Chodząc po tych kryjówkach, przypominaliśmy sobie minione dni chwały, rumieniliśmy się ze szczęścia na myśl, że tutaj tak świetnie zabłysnął oręż polski ongiś. A dziś — dziś tak inaczej. Oglądnąwszy ruiny i tajemnicze podziemia, musieliśmy rozpocząć trudny i karkołomy powrót. Trzeba było nam skakać z wysokości 4—5 *m.*, jednak poradziliśmy sobie w inny sposób: dwu kolegów rzeczywiście zeskoczyło, ci stanęli tuż pod murem, wznieśli ręce w górę, trzeci zaś będący na górze powoli się spuszczał. Dosięgnąwszy nogami rąk kolegów stojących na dole, wspierał się na ich rękach i tak zeskakiwał na ziemię. W ten mniej więcej sposób zeszliśmy wszyscy. Wróciwszy do zajazdu, zastaliśmy już czekające na nas, zamówione faetony, które nas około godz. 11 wywiozły z Chocimia, gdyż chcieliśmy jeszcze tego samego dnia przejść granicę i wyjechać do Czerniowiec. Po drodze zaczął trochę deszcz padać; jednak po paru godzinach ustał. Około 8 wieczorem przyjechaliśmy do Nowosielicy (na granicy). W Czerniowcach przyjęto nas bardzo serdecznie w Domu Polskim. Znać było jednak na twarzach akademików polskich, którzy nas jak swoich blizkich przyjmowali, pewien smutek, pewne zmęczenie. Nic dziwnego, gdyż mają oni trudną walkę, a z 4 wrogami: Niemcami, Moskalami, Rumunami i Żydami. Bardzo miło jednak upłynął nam czas z młodzieżą akademicką, która, jak mogła najbardziej, starała się nam czas uprzyjemnić, oprowadzając wycieczkę po wszystkich ciekawych miejscach. Tak więc oglądnęliśmy bazar rumuński z oryginalnymi wyrobami chłopów rumuńskich, przyjrzeliśmy się pałacowi arcybiskupiemu, wprawdzie tylko z zewnątrz, gdyż właśnie wtedy czyniono porządki w pałacu. Obejrzeliśmy olbrzymi ogród, a raczej park arcybiskupi i kaplicę stojącą przy pałacu, która ma taką akustykę, że nawet najsłabszy szept wzmożonym odzywa się echem, słyszanym przez dobrą chwilę. Po obiedzie ruszyliśmy na boisko sokole, gdzieśmy grali w kręgle, w football, lub rzucali dyskiem. Wieczorem postanowiliśmy pojechać do Wyżnicy, a następnie piechotą do Kut, leżących na Podkarpaciu, nad rzeką Czeremoszem. Postanowienie wykonaliśmy tego samego dnia i około godz. 10 wieczorem przyjechaliśmy do Wyżnicy. Stamtąd ruszyliśmy do Kut. Ciemno było tak, że na 5 kroków nic nie było widać. Wreszcie dobiliśmy do celu około godziny 12. Jeden z naszych profesorów odnalazł z trudem mieszkanie swego znajomego, a choć to była noc, zbudził go i wynalazł dla nas nocleg w stodole na kukurydzy. Był to nocleg nie do pozazdroszczenia. Okryci tylko pelerynami, zziębliśmy tak straszliwie, że zbudziliśmy się i bezsennie przetrwaliśmy do rana. Rano pobiegliśmy na drogę do studni i tam ogrzaliśmy się. Następnie udaliśmy się do tego pana, który nas przenocował, na śniadanie; napiwszy się gorącego mleka i przekąsiwszy je chlebem, udaliśmy się w góry. Pod górę szło się jeszcze dość dobrze, chociaż w niektórych miejscach ziemia się usuwała i kilkakrotnie jeden po drugim się wywracał. Wejście jednak na górę było niczym w porównaniu z zejściem. Szło się po stromych, piaszczystych zboczach, w dole zaś płynął strumyk, na którego brzegach leżały głazy i kamienie, a upadek na nie — nie był bezpieczny. Na koniec po wielkim zmęczeniu znaleźliśmy się na dole. Teraz przekonaliśmy się, że 3 brakowało. Czekaliśmy na nich przez jakiś czas, wołaliśmy, gwizdaliśmy, nic jednak nie pomagało: Sądziliśmy, że najprawdopodobniej musieli wrócić do Kut i tam na nas czekają. Poszliśmy więc do poblizkiej wioski, gdzie posililiśmy się mlekiem i chlebem, poczym udaliśmy się w drogę powrotną do Kut. Idąc z powrotem, odnaleźliśmy owych 3 zaginionych kolegów, z którymi już razem odbywaliśmy powrotną drogę. Przyszedłszy do Kut, kupiliśmy sobie trochę zapasów na drogę i ruszyliśmy z powrotem do Wyżnicy.

To był kres naszej wycieczki, bo z Wyżnicy wprost już przez Kołomyję zajechaliśmy do Lwowa, unosząc przyjemne wspomnienia i podniesieni na duchu widokiem sławnego Kamieńca, który był przedmurzem, broniącym wstępu do Polski hordom tatarskim i Turkom, podniesieni chwałą Chocimia, miejsca, gdzie oręż polski tak wspaniały święcił przed wiekami tryumf. *A. T. A.*

O Honor Patrolu Lwów

powieść Stancey Blake



Rozdział VII.

W ciemnościach.

Upłynęło kilka sekund. — Chłopcy stali w milczeniu pod wpływem tego dziwnego przerażenia, które ogarnia każdego, pogrążonego nagle w zupełnej ciemności. Wreszcie Kripps zawołał znowu z trwogą: »Warden — Warden — gdzie jesteś? Co się stało?«

Znowu odpowiedziało milczenie.

»Zaświećcie światło!« rozkazał Blajs, a ostry ton kaprala przywołał innych do przytomności.

W parę sekund zapłonęła latarnia, a Blajs wystąpił naprzód, aby objąć komendę, Starał się zajrzeć do przepaści, w którą wpadł Warden, ale słabe światło latarni oświeciło tylko chropawe ściany starego szybu, nie docierając do dna. Wówczas Blajs, przywiązawszy sznurkiem, przeciągniętym przez otwór w lasce, latarnię do swojej laski, położył się na ziemi; Kripps chwycił go za nogi, zaś Anderson trzymał Krippsa. Blajs przyczołgał się na sam brzeg przepaścį i, spuściwszy w głąb latarnię na kiju, starał się w ten sposób zbadać wnętrze szybu, ale i to nie pomogło.

»Podajcie mi kamyk, ale mały, żeby nie uderzyć Wardena«.

Podano mu mały kamyczek — rzucił go w przepaść, ale żaden odgłos nie doszedł do uszu nadsłuchujących bacznie chłopców.

»Daj mi linę, Barton!« rzekł Blajs, powstając — »trzeba się spuścić na dół«.

Linę umocowano mu pod ramionami, a na brzegu przepaści ułożono kilka lasek tak, aby lina o nie się ocierała zamiast o ostrą skałę.

»No — a teraz trzymajcie wszyscy linę!« zawołał Blajs, przyczepiając latarnię do paska.

Powoli spuszczali go na dół, aż wreszcie zawołał: »Dość — dość — tu jest Warden!« a potem dodał: »to nie jest dno przepaści, tylko jakaś podłoga z desek a mój kamyczek przeleciał przez szparę i dlatego nic nie słyszeliśmy. Warden omdlał — zaraz wam go poszlę na linie a potem spuścicie ją po mnie!« Wkrótce potem stanął przy towarzyszach, którzy już zajęci byli cuceniem Wardena.

»Słuchajcie chłopcy« — rzekł Blajs — »nie możemy czekać, aż Warden przyjdzie do siebie, bo swiece nam się wypalą. Weźmy go na nosze i chodźmy dalej!«

Tak też uczynili i wyruszyli w drogę.

Po chwili Blajs, idący naprzód, schylił się i podniósł niedopalonego papierosa, a nieco dalej porzuconą bibułkę.



Patrzcie, patrzecie — światło!

«Patrzcie — patrzcie!« — zawołał — »ktoś przechodził tędy i to niedawno, bo papieros jeszcze wilgotny, a szedł w tę stronę, w którą i my idziemy, bo naprzód rzucił papieros a potem skręcił nowego, jak wskazuje ta bibułka i ta ot zapałka, którą właśnie znalazłem«.

Tymczasem ruch noszów obudził Wardena. »Co to się stało?« jęknął, podnosząc rękę ku głowie.

»Nic się nie stało« — odpowiedział wesoło Szarp: — »Wpadłeś do jakiegoś szybu, a Blajs cię stamtąd wyłowił — ot i tyle!«

»Dziękuję wam! ale teraz wolałbym już iść, niż jechać na tych okropnych noszach« —

rzekł Warden. Wzięto więc Wardena pod ręce i ruszono dalej, ale jakież było przerażenie chłopców, gdy nagle stanęli przed zwałem ziemi i kamieni. Zamykał on zupełnie podziemny korytarz. »Zbłądziliśmy« — rzekł niepewnym głosem Blajs! »Ma który z was kompas?«

Pokazało się, że nikt go nie miał, ale wtem Warden, widzący w ciemności lepiej, niż w dzień, zawołał: — »Stójcie — nie wracajmy — tu jest drabina!« Istotnie, była tam silna dębowa drabina, prowadząca do innego korytarza w górze.

»Patrzcie« — dodał Warden — »ktoś szedł tędy niedawno, — i to schodził w dół bo na górnych szczeblach jest więcej błota, niż na dolnych. To jakaś ciekawa historja — czy pamiętacie, że zanim spadłem do szybu słyszałem jakieś głosy? Trzeba to będzie później zbadać, ale teraz chodźmy na tę drabinę«.

Wszedłszy na drabinę, szli nowym korytarzem kilka minut a wtym Tompson zawołał: »Patrzcie — patrzcie — świta!« Istotnie — na kilkanaście kroków przed nimi blask wczesnego poranku zaglądał do tunelu przez krzaki, rosnące przy wejściu. Przesunąwszy się przez otwór, chłopcy rozglądali się wokoło i z rozkoszą wdychiwali świeży powiew, płynący od morza. »Zapamiętajcie dobrze, gdzie jesteśmy« — rzekł Warden — »bo to wejście będzie nam potrzebne. A teraz do obozu — baczność! Stawaj w rząd — w prawo zwrot! — W pochód!«

ROZDZIAŁ VIII.

Nieprzyjaciel.

Godfryd Hamlin, dziedzic Kliffdaunu, patrzył na zbliżającą się kolumnę skautów ze zdziwieniem i gniewem. A wcale to nie upiększało jego bardzo niemiłej twarzy, której wyraz ponury i surowy potęgowały głęboko osadzone oczy i silne kwadratowe szczęki.

Hamlin, odziedziczywszy po śmierci krewnego posiadłość w Kliffdaun, nie starał się wcale o zaskarbienie sobie przyjaźni swoich podwładnych, przeciwnie poróżnił się czymprędzej ze wszystkimi rybakami i dzierżawcami, gnębiąc ich rozmaitymi procesami i niemiłosiernym wydzieraniem czynszów dzierżawnych. I teraz nie odpowiedział wcale na grzeczne pozdrowienie skautów, lecz zapytał surowo: »Co tu robicie?«

Warden odpowiedział grzecznie: «Idziemy do obozu«.

»Że idziecie, to ja sam widzę,« odrzekł dziedzic z gniewem, »ale radbym wiedzieć, co robiliście do tej pory i gdzie byliście przez całą noc?«

»Byliśmy na zwiadach«.

»Co to znaczy zwiady? Zapewne kradzież i włóczęgostwo?«

»Nie, panie« odrzekł spokojnie Warden »skauci nie są ani złodziejami, ani włóczęgami«.

»Ejże — doprawdy?« zadrwił Hamlin. »A wolno wiedzieć, gdzie to byliście na zwiadach? Czy nie w starej kopalni?«

»Tak, panie« — odrzekł Warden.

»A wy, nicponie!« wrzasnął Hamlin. »Czekajcie! — już ja was wyłapię! — Porządni ludzie nie włóczą się po nocach!«

»Pan nigdy w nocy nie spaceruje — nieprawdaż?« zapytał niewinnie Blajs.

»Tak? To nie dość, że was wyłapałem na cudzym gruncie, — jeszcze mi zuchwale odpowiadacie? Czekajcie, wy.....«

»Przepraszam pana, że przerywam« — rzekł spokojnie Warden — »chciałem tylko powiedzieć, że naszym obowiązkiem jest uni kać ile możności chodzenia po cudzym gruncie i po prywatnych drogach. W tej chwili jednakże jesteśmy na publicznej drodze, prowadzącej wdłuż wybrzeża«.

»Proszę — proszę — i któż to wam powiedział?«

»Było tak zawsze — od wieków. Wszycy o tem wiedzą«.

»Doprawdy?« — drwił dalej Hamlin — »więc zapamiętajcie sobie, że to się wkrótce zmieni. Rybacy mogą się złościć, ile chcą, ale ta droga jest moja i niepozwolę nikomu włóczyć się tędy«.

»Jak pan uważa«, — rzekł Warden — »ale wątpię, czy to się uda«.

»Zobaczymy — mój młody panie — a wolno wiedzieć, jak się nazywasz?«

»Warden«.

»Czy z Wilbrydż?«

»Tak, panie — to patrol z Wilbrydż«.

»Więc pewnie jesteś synem starego Henryka Wardena?«

»Tak, panie«.

»Pamiętaj tedy, że jeżeli cię tu jeszcze kiedy złapię, to będzie źle. Nie cierpię twego ojca, a ty zupełnie go przypominasz. Pamiętajże«...

»Naprzód — w pochód!« zakomenderował Warden, salutując i ruszył z patrolem do obozu, pozostawiając Hamlina bez odpowiedzi.

»Leniuchy — nicponie« — mruczał Hamlin, spoglądając za oddziałem. »Będą mi tu myszkowali po starych kopalniach! O — ale nic z tego! Już ja im dam!«

Chłopcy tymczasem także omawiali przygodę z dziedzicem.

»Co za impertynencja, tak się odzywać o twoim ojcu« — mówił Blajs. »Gdyby nie karność, już ja byłbym mu dobrze powiedział.

Ciekawym, dlaczego on tak niechce, żebyśmy zaglądali do kopalni. No — ale nie będziemy się go pytali o pozwolenie — prawda?«

»Pewnie, że nie. Niema prawa zabronić nam wstępu. Zresztą to bardzo ciekawa ta historja w kopalni i musimy ją zbadać«.

»Czemuż nie wspomiałeś o tym Hamlinowi? Cóż teraz będziemy robić?«

»Teraz pójdziemy zjeść śniadanie, a potem damy znać policji«.

Przyszedłszy do obozu, chłopcy obmyli się i przebrali w suchą odzież, a następnie Blajs i Kripps, poszli do osady, aby zawiadomić miejscowy posterunek policyjny o odkryciu w grocie.

»Sierżant Salter przyjął chłopców uprzejmie, zapowiedział, że o godzinie dziesiątej wyruszy do groty i prosił, żeby który ze skautów zechciał mu towarzyszyć. Chłopcy przyrzekli, że o oznaczonej godzinie któryś z nich będzie na wybrzeżu, i wrócili do obozu, gdzie zastali wszystkich śpiących, więc też i sami poszli za tym przykładem, aby odpocząć wreszcie po trudach nocy.

Przed godziną dziesiątą chłopcy pobudzili się, zjedli drugie śniadanie, poczem Warden i Kripps poszli na wybrzeże, pozostawiając obóz na opiece Blajsa. A było dość do roboty. Trzeba było uprzątnąć namioty, przynieść wody i drzewa, pomyć naczynia. Chłopcy zwijali się żwawo pod wesołą komendą Blajsa, a on sam tymczasem siedział przed namiotem i obierał ziemniaki. Po chwili chłopcy spostrzegli zbliżającego się do nich właściciela pola, na którym obozowali.

»Dzień dobry, panie Perkins!« wołał wesoło Blajs. »Cóż tam słychać?«

»Nic dobrego — nic dobrego, moi młodzi panowie. Oto kazano wam wynosić się z mojego pola«.

»Jakto k a z a n o?« spytał Blajs. „Przecież zapłaciliśmy czynsz naprzód za cały tydzień, więc mamy prawo tutaj obozować«.

»Zapewne — zapewne« — mówił Perkins, — to też nie ja wyrzucam, tylko pan Hamlin, od którego to pole dzierżawię«.

»Oho! Pan Hamlin?« — rzekł Blajs. »No, to proszę mu powtórzyć, co powiedziałem, żeśmy czynsz zapłacili i że nie ruszymy się stąd, bo nie mamy czasu«.

Widocznie Hamlin był gdzieś niedaleko, bo wkrótce zjawił się wraz z Perkinsem przed namiotem chłopców.

»Cóż to ja słyszę?« — krzyknął z gniewem — »nie chcecie stąd się ruszyć?«

»Nie możemy, proszę pana« — odparł spokojnie Blajs — »bo już zapłaciliśmy czynsz, a przytym jesteśmy bardzo zajęci«.

»Zajęci — zajęci« — krzyczał Hamlin — »pewnie jesteście zajęci kradzieżą w moich ogrodach, naprzykład, dziś w nocy — co?«

»Dziś w nocy byliśmy w głębokiej grocie, stamtąd przeszliśmy do starych kopalń i tam — znaleźliśmy coś ciekawego«.

Blajs, mówiąc to, podniósł oczy od obieranych ziemniaków i ku wielkiemu swemu zdziwieniu spostrzegł, że pan Hamlin zbladł, jak kreda, a na twarzy jego pojawiło się zmięszanie, a nawet przerażenie.



Dziś w nocy byliśmy w głębokiej grocie.

»Czy mam panu powiedzieć, cośmy znaleźli?« pytał uśmiechnięty Blajs, czując instyktownie, że Hamlin musi mieć jakiś związek z tajemnicą kopalni.

»No — więc — cóż tam takiego znaleźliście?« zapytał Hamlin jakimś nieswoim głosem.

»Znaleźliśmy trupa« — odpowiedział Blajs — i sądzimy, że popełniono morderstwo«.

(C. d. n.).

Błędy językowe.

Zwrócono się do *Skauta* w sprawie poprawnej pisowni polskiej, chcąc tedy dobrze odpowiedzieć na postawione pytania, zwróciliśmy się do prof. A. A. Kryńskiego z prośbą o wyjaśnienia.

Kwestje wątpliwe dotyczyły tym razem trzech punktów:

1) Czy po liczbach należy stawiać kropki, kiedy liczby są w przypadkach zależnych, więc czy należy pisać np. *1. listopada* (na wzór *den 15. = 15-ten*) czy też poprostu *1 listopada.*

2) Czy po kropce, oznaczającej skrócenie, należy jeszcze umieszczać drugą kropkę na końcu zdania, więc np. *1911 r..* (pierwsza kropka skrócenie wyrazu, druga koniec zdania), czy też poprostu *1911 r.*

Kropki, zdaniem naszym zbyteczne, pisze w obu wypadkach bardzo wielu u nas ludzi.

3) Czy pisać *skaut*, czy *skałt*.

Tę ostatnią pisownię chciało u nas wprowadzić kilka osób, powołując się na to, że chłopi zawsze wymawiają *skałt*.

Prof. Kryński nadesłał nam uprzejmie wyczerpujące na to odpowiedzi:

„1) Po cyfrach, które mają wyrażać liczby porządkowe (np. szósty, jedenasty, piętnasty itp.) pisanie kropki, tj. *6.* września, *15.* października itp. jest zupełnie niepotrzebne, dostatecznie zrozumiała jest sama cyfra bez kropki. Nikt przecież, widząc oznaczoną datę, *15 października*, nie przeczyta piętnaście października, tylko piętnastego października; V klasa, II Drużyna, Władysław IV itp. nie da powodu do czytania: *pięć* klasa, *dwa* lub *dwie* drużyna, Władysław *cztery*, lecz każdy przeczyta jak należy: piąta klasa, druga drużyna, Władysław czwarty.

Zwyczaj pisania kropki po cyfrach, zachowywany dotąd przez wielu Niemców, i u nas niektórzy z piszących starają się utrzymać. Czynią to jednak poprostu tylko wskutek naśladowania wzoru niemieckiego. Naśladownictwo to jednak jest zbyteczne i bezcelowe.

Znaczenie kropki po wyrazie lub po literze w piśmie polskim jest dwojakie: 1) oznacza ona przestanek zupełny, np. na końcu zdania i 2) jest znakiem skrócenia wyrazu niecałkowicie wypisanego, lecz oznaczonego bądź jedną literą, bądź dwiema lub więcej literami początkowemi; np. litera *r.* (*r* z kropką) oznacza *rok* lub *roku; r. b.* znaczy *roku bieżącego; d.* oznacza *dnia; Nr.* = *numer; jęz.* polski = język polski itp.

2) Z powyższego też wynika, że gdy *r.* z kropką, oznaczającą skrócenie, przypada na końcu zdania, to pisanie po nich drugiej kropki byłoby tylko próżną pedanterją. W tych razach kropka jedna bardzo dobrze może wyrażać i znak skrócenia i zamknięcie zdania (np. Skarga umarł w *r. 1612.*, lub w *1612 r.*; a nie w *r. 1612..* ani też w *1612 r..* itp.).

3) Wyraz angielski *scout*, skoro został przyjęty do jęz. polskiego, powinien już pozostać w postaci *skaut*. Przerabianie go na *skałt* według wymawiania ludowego, nie byłoby zupełnie słuszne, gdyż chodzi tu o jego wymawianie w języku ogólnym, literackim, używanym przez warstwy ukształceńsze, a bynajmniej nie o wymawianie gwarowe. Tak samo wyrazów obcych: *kauczuk, kaucja*, nie przerabiamy na *kałczuk, kałcja*, pomimo, że w mowie ludowej słyszymy *ał* zamiast *au*".

Czcigodnemu Panu Profesorowi Redakcja składa na tym miejscu podziękowanie za wyjaśnienie powyższych wątpliwości i za szczere życzenia osiągnięcia celów, Jemu i nam drogich.

Zagadnienia moralności.

III.

1. Powiedzieliśmy, że kto jest moralnym, musi miłować ludzi. Ale kto czynem nie popiera słów miłości, nie miłuje. Miłość jest tylko czynną. Kto czyni w imię miłości, ten każdemu pomaga, pomaga we wszystkim — wszędzie i zawsze.

To jest obowiązkiem skauta, bo przecie codziennie ma wykonać conajmniej jeden dobry uczynek. A nie potrzebuje nikt szukać sposobności, aby dobrze czynić. Świadkiem cierpień ludzkich jest każdy dzień. Nikt nie jest wolny od brzemienia bólu, który ludzkość nakłada ciągle na ciebie, ludzkość nieświadoma co czynić jej należy. Jakżeż więc dużo może ździałać, kto kocha ludzi i kto chce im w doli ulżyć przez pomoc braterską.

2. Różnoraka jest pomoc.

Najniższym stopniem pomocy jest pomoc materjalna, zewnętrzna, przez ofiarowanie czegobądź — czy to pieniędzy, czy chleba, czy dachu nad głową. Jednak i taka pomoc musi być dawana bardzo oględnie, powiedziałbym — czule i skrycie, aby nie obrazić i nie poniżyć ducha ludzkiego, aby godności człowieka nie umniejszyć — bo raczej wcale nie pomóc jest lepiej, niż zmniejszyć w człowieku godność, która jest potęgą dźwigającą z upadku i podtrzymującą w nieszczęściach. Dlatego, kto chce materjalnie pomagać, winien niejako uprzedzać prośbę i sam pomoc ofiarowywać, a gdy się doń zwrócą o pomoc, niech pomoc udzieli z całym współczuciem dla nieszczęścia, co zmusza prosić z taką skwapliwością pomocy, jakby chciał wyrazić, że to on jest zaszczycony, że się doń o pomoc ktoś zwrócił, że to on jest szczęśliwy i jakby obdarowany zaufaniem w jego ludzkość i szlachetność.

Inaczej niech nikt nie daje pomocy, a o słowach powyższych należy pamiętać przy wszelkiej pomocy, jaką innym niesiemy. Wyższym stopniem pomocy jest dopomóc bliźniemu w pracy. Dobrze poradzić, nauczyć pracować, znaleźć pracę, ująć ciężaru i znoju pracy, ulitować się nad strudzeniem.

Jakżeż jest pięknym widok, młodego chłopca lub dziewczęcia, gdy pomogą starcowi lub schorowanemu biedakowi w pracy, która dla jego spracowanych i słabych ramiom nie błogosławieństwem jest ale męką, gdy za nich odrobią, gdy za nich poniosą, dźwigną; gdy ich słabe kroki wesprą, Doprawdy, szlachetni ludzie wyrosną z tych chłopców i z tych dziewcząt o sercach współczujących.

(C. d. n.). *Ignacy Kozielewski.*

Kronika.

Obchód listopadowy w Sokole-Macierzy. „Przez Boga! Rdzawą trzeba błysnąć dzidą — i iść! Kto przeciw? Kto w sen się układa? Gromem go wpiersi puste — niechaj pada!"

Tymi końcowymi słowami prologu rozpoczęły się żywe obrazy z życia skautów, dane na wieczorku gimnastycznym w d. 3 grudnia. Złożyło się na nie 6 obrazów: I — Raport Drużyny, II — Wymarsz na wycieczkę, III — Podchodzenie, IV — Obóz, V — Ślubowanie, VI — Apoteoza.

W obrazach brali udział skauci z I Lw., II Lw. i V Lw., jednolicie ubrani i w pełnym rynsztunku. Każdy z obrazów, poprzedzony wierszowanym objaśnieniem, wywarł miłe wrażenie dlatego, że stanowił całość swojską i naturalną, a nie sztuczną i wyuczoną. (Bo i trudno też było o to po jednej próbie).

„W raporcie“ — każdy, „baczny, jak piorun w chmurze, na rozkazy czekał“. „W wymarszu na wycieczkę“ — ochota biła z każdego, chociaż nieruchomego, lica. „W podchodzeniu“ — największą usterką był brak miejsca dla wszystkich (było 40 rozmaitych póz!). Obóz, przy namiocie, ognisku i żywej, jak w ulu, pracy — był jednym z najpiękniejszych obrazów.

„Przy ślubowaniu“, — gdy wszyscy wyciągnęli prawice w górę, a Sokół, który od skautów odbierał ślubowanie, mówił, że „nie rzucą ziemi, nie dadzą pogrześć mowy, że bronić będą Ducha i pójdą, gdy zagrzmi złoty róg... Tak im dopomóż Bóg!“ — wszystkich ogarnęło wzruszenie i wszyscy uczuli, jak gdyby wdzięczność dla skautingu. Sympatja ta spotęgowała się jeszcze, gdy w ostatnim obrazie, „w apoteozie“, trzej skrzydlaci husarze zjawili się naprzeciw swoich następców, pokolenia skautów, i radośnie ich pasowali na rycerzy, by mogli „i oszczep nam święty pochwycić dla wiary, dla Marji Królowej na niebie, koncerzem zaś podłych przybijać do ziemi, by chwastów nie było w czas żniwa, a grzesznych do troku jąć sznury mocnemi, w żelazne pogardy ogniwa“.

Z pism młodzieży. Mamy przed sobą »*Młodzież, organ »Związku Nadziei« miesięcznik poświęcony sprawom wstrzemięźliwości i wychowania narod. młodzieży polskiej*« (Kraków, ul. Batorego 1., III.) jak głosi tytuł, pismo, które z chwilą ukazania się książki o skautingu, zajmuje się sprawą nadzwyczaj żywo.

Można stwierdzić z radością, że wszystkie niemal pisma młodzieży polskiej o skautingu już pisały, a wszystkie grupy młodzieży odnoszą się do tej sprawy tak, jak jedynie tylko do niej odnosić się powinny: przystępując do niej zrzekają się swoich dotychczasowych wyłączności grupowych i stają do szeregu sokolego z zobowiązaniem wierności sztandarowi, który jest jeden, jak jest jedna Ojczyzna.

A wzmiankując o piśmie »*Młodzież*«, które jest organem »*Związku Nadziei*«, nie możemy nie podzielić się z czytelnikami bardzo radosną nowiną, że skutkiem woli redaktorów »*Młodzieży*«, staje się ona nowym pismem skautowym. Bez inicjatywy ze strony organizatorów skautingu najpierw Związek Nadziei, organizacja młodzieży polskiej pod hasłem abstynencji i służby ideałom narodowym (która nazwę swą wzięła od angielskich *Band of Hopes Unions)*, zawiadamia w numerze za wrzesień 1911 swoje koła o powstaniu nowego ruchu, przedstawia treść książki o skautingu i wzywa wszystkich do zawiązania się w patrole skautowe.

„Dość już mieliśmy tych rozproszkowanych poczynań, tych niezorganizowanych, sobie-pańskich ruchów. Zdobyć się raz musimy na wypełnienie przykazania Szczepanowskieg: S w o b o d a w m y ś l e n i u, k a r n o ś ć w d z i a ł a n i u“ — pisze *Podchorąży*, żądając zaciągnięcia się pod jeden sztandar sokoli — i wślad zatym sam poddaje swoją pracę pod komendą N. K. Sk. we Lwowie.

W numerze za październik i listopad mamy komunikaty krakowskiego Zarządu Głównego Związku Nadziei do swoich grup, w których zachęcają do silnego udziału w pracy skautowej. „Skautami powinni być wszyscy członkowie Z. N. bez względu na płeć i wiek. Idealny skaut będzie idealnym członkiem Z. N. Wskazówki o organizowaniu patrolów skautowych i o ćwiczeniach będziemy pomieszczać systematycznie w naszym miesięczniku. Zgodnie z tą zapowiedzią mamy program „pierwszych ćwiczeń patrolu skautów“ rozłożonych na jeden miesiąc.

W numerze za grudzień mamy już przedstawienie jednego z działów skautingu, p o z n a n i a p r z y r o d y.

W ten sposób można już mówić o dwu polskich pismach skautowych, które ruch nasz napewno wzbogacą.

Odpowiedzi od Redakcji.

(tsss.) Żądanego spisu dziś jeszcze dostarczyć nie możemy, natomiast rzecz ta jest w opracowaniu. Tymczasem może dobrze będzie zwrócić się do Redakcji „Zarzewia“, Lwów, ul. Ossolińskich 11.

Wł. Jarocki w Sokalu. Regulaminy i ustawy skautowe jeszcze nie są wydrukowane. Naděślemy je skoro będą gotowe.

St. B. w Tyśmienicy. W Konkursie II mogą brać udział wszyscy.

Stan Dyg. Nożów skautowych już nie posiadamy, natomiast dostanie je Pan u p. S. Pieleckiego (Lwów, Akademicka 4.), który podjął się bezinteresownie nam w tym dopomóc.

W szczególności możemy zwrócić uwagę na gatunek lepszy od poprzednio ogłoszonego, który kosztuje 2 K. Gatunek gorszy nieco taniej.

Od Redakcji.

Do obecnego numeru dołączamy wszystkim prenumeratorom premję w postaci portretu jen. Baden-Powella.

Nieprenumeratorowie będą mogli odebrać portret z następną wysyłką *Skauta* za nadesłaniem (w markach) 40 gr., (karton 19 × 28 cm), osobno (karton 25 × 33 cm) 80 gr.

Prenumeratę liczyć będziemy w dalszym ciągu od 1 stycznia, a poprzednie numery będziemy posyłać (aż do wyczerpania) tylko na osobne żądanie.

Wobec zupełnego wyczerpania Nr. 2 Skauta (poza odłożeniem niewielkiej ilości na roczniki), *prosimy tych wszystkich, którzy posiadają jeszcze nie rozprzedane lub zbywające egzemplarze Nr. 2, aby nam je niezwłocznie nadesłali i tym zrobili dobry uczynek względem tych, którzy ruch chcą od początku śledzić.*

Numer obecny, obszerniejszy i bogato ilustrowany, nadaje się szczególnie do agitacji, dlatego prosimy wszystkich przyjaciół o rozsprzedawanie go w gronie swoich znajomych. Redakcja na żądanie przyśle potrzebną ilość egzemplarzy.

Następny numer *Skauta* (Nr. 6) wyjdzie z powodu świąt 8 stycznia, Nr. 7 zaś 21 stycznia.

Na Święta Bożego Narodzenia staropolskim zwyczajem zasyłamy naszym czytelnikom życzenia „Wesołych Świąt“.

W Redakcji nabyć można »*Scouting*« (książka oprawna) po 4·50 K, z przesyłką poleconą 5 K; **dla skautów 3·50 K, z przesyłką 4 K.** (Zniżka jest *tylko* dla skautów i drużynowych, a Redakcja nikomu innemu po tej cenie wysyłać nie będzie).

Heleniusów »Przeciw Alkoholowi« 20 gr., z przesyłką 35 gr.

A. Mickiewicza, »Księgi Pielgrzymstwa« w opracowaniu krytycznym Stan. Pigonia. 80 gr. z przesyłką 1 K.

Pocztówki z życia skautów, 8 (serja) 40 gr. z przesyłką 55 gr. **Drużynowym i patrolowym, w celu sprzedaży na dochód drużyny** 200 pocztówek za 5 K, z przesyłką 5·50 K.

Wystawa skautowych przyborów angielskich będzie otwarta w pokoju skautowym w „Sokole-Macieży" (ul, Zimorowicza 8.) od 17 do 24 b. m., w niedziele od godziny 10 rano do 1 pp ; w dnie powszednie od g. 6 do 8 w. — Wstęp 20 gr. — Wystawa jest przedewszystkiem urządzona celem zaznajomienia naszych wytwórców z wyrobami angielskiemi.

Redakcja prosi, aby ci, których nazwiska, jako wygrywających, były ogłoszone w Nr. 3 *Skauta*, a którzy jeszcze swoich nagród nie odebrali, napisali, co im posłać: pasek, nóż, czy naczynie do gotowania. Przesyłkę opłaci Redakcja.

Redakcja prosi, bezimiennego autora rysunku na konkurs I (odznaka), który się podpisał „4 drużyna skautów im Bartosza Głowackiego (w Krakowie)" o podanie swego nazwiska celem przesłania mu nagrody.

Wyniki konkursu w Nr. VI.

Reklamacje. Pod adresem Redakcji napłynęło szereg zamówień na przybory skautowe. Ponieważ przybory te zostały rozchwytane i wyczerpane, przeto Redakcja nie jest obecnie w stanie podołać tak licznym zamówieniom i wobec tego raczej woli polecić nabywanie odnośnych przedmiotów u ogłaszających się dostawców.

Na fundusz prasowy „Skauta" złożyli — z Jarosławia: pp. Zofja Słoniewska 2 K, Meisselówna 1 K. Jadwiga Bandrowska 50 groszy; Helena Słoniewska, Zofja Majewska, Krystyna Nazarkiewiczówna, Lola Ellenberżanka, Malwina Spätówna, Dora Hornstainówna po 40 groszy.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.